

A man with a beard, wearing a white long-sleeved shirt, is leaning forward. The background is dark with some sparks or dust particles. The title 'TRON PRAWDY' is written in a large, white, serif font with a distressed, cracked texture, overlaid on the man's shirt.

**TRON
PRAWDY**

PEPPER WINTERS



TRON PRAWDY

PEPPER WINTERS

PRZEŁOŻYŁA
Emilia Skowrońska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Throne of Truth

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: by Cover it! Designs

DTP: Maciej Grycz

Throne of Truth

Copyright © 2017 Pepper Winters

Published by Pepper Winters

Copyright © 2020 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66436-69-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1

Elle

– Wsiadaj z tego pieprzonego samochodu, Elle.

Wysunęłam brodę i ze złością wyjrzałam przez okno.

Wsiadaj z mojego życia, Greg.

Słowa te parzyły mój język, ale nie miałam odwagi, by je wypowiedzieć. Nadal bolał mnie policzek. Strach wciąż ścisnął moje wnętrze. Widok z okna samochodu był obcy i niepożądany.

Zostałam porwana, byłam zraniona i wściekła.

Nienawidzę cię, Greg.

I zapłacisz mi za to.

Uśmiechnęłam się pogardliwie.

Nie wygrasz, Greg.

– Elle! – Po raz trzeci walnął w dach swojego grafitowego porsche. Wnętrze samochodu się zatrzęsło, wzdrygnęłam się. Przez większość jazdy zachowywałam się całkiem nieźle.

Cały czas gadał, podczas gdy kolejne kilometry dzieliły mnie od mojego domu. Zachowałam spokój i siedziałam śmiertelnie cicho – nawet nie mrugnęłam, gdy krzyknął, że mam

odpowiedzieć, i nie skuliłam się ze strachu, kiedy podniosłam na mnie rękę.

Nie pozwoliłam, by miał na mnie wpływ, chociaż nie mogłam już ignorować dyskomfortu, jaki odczuwałam. Związane ręce były odrętwiałe. Ramiona krzyczały o litość, a tyłek spłaszczyl się po długiej jeździe.

Przez pięć godzin próbowałam wymyślić plan, żeby namówić Grega do zrezygnowania z chorego pomysłu, jaki z pewnością zrodził się w jego głowie, albo jakoś go obezwładnić.

Mój umysł zabawiał mnie obrazami tego, jak ogłuszam Grega, zostawiam go przywiązanego do drzewa i kradnę jego samochód. I wracam do Nowego Jorku. Nieważne, że nie prowadziłam samochodu od czasu, gdy zrobiłam prawo jazdy – *to wszystko wina Davida, który wszędzie mnie woził* – że ledwo zdawałam sobie sprawę z tego, jak obsługiwać manualną – a nie automatyczną – skrzynię biegów. I na pewno nie miało znaczenia to, że nie wiedziałam, jak ogłuszyć dorosłego mężczyznę, mając ręce związane na plecach.

Zrobię wszystko, żeby uwolnić się od tego wariata, z którym się wychowałam.

Zacznę od odmowy współpracy.

– Elle... – mruknął Greg, walnął w samochód po raz ostatni, a potem się schylił i zrównał swoją twarz z moją. Nocne niebo krwawiło cieniami i ponurymi chmurami. Nie było ani jednej gwiazdy, żadnego srebrnego księżyca. Można było odnieść wrażenie, że znaleźliśmy się w ślepym zaułku, podczas gdy drogi świata zakreślały gdzieś wcześniej.

– Nie będę prosić po raz kolejny.

Rzuciłam mu najbardziej władcze spojrzenie, na jakie było mnie stać.

– Greg, nie chcę tutaj być. Zabierz mnie do domu.

Zaśmiał się i przewrócił oczami.

- No to masz, kuźwa, pecha. Bo tutaj jesteśmy. A teraz wysiadaj.

Nie pozwoliłam, by podważył mój autorytet. Nie pozwoliłam, żeby zobaczył mój strach i frustrację.

- Nie wysiądę z samochodu, bo odwieziesz mnie do domu. Teraz.

- Ach tak? - Zaśmiał się jeszcze głośniej, tym razem zło-wieszczo. - To ty tak sądzisz. - Odpiął mój pas, położył dłoń na moim udzie. - Liczę do pięciu. - Ścisnął. Mocno. - Sugeruję, żebyś wysiadła, zanim dojdę do pięciu.

Moje serce zaczęło szybciej bić.

Greg wyzbył się wszelkich pozorów i zerwał maskę. Prze-stał już udawać mojego pracownika i nudnego syna najlep-szego przyjaciela mojego ojca. Tutaj pokazał, kim naprawdę jest, a ja go nienawidziłam.

Nienawidziłam bardziej, niż się go bałam.

Ale im dłużej ścisnął moje udo, tym silniejszy był mój strach. Drżałam z potrzeby okazania nieposłuszeństwa, prze-klinałam go, chciałam, aby ziemia otworzyła paszczę i pożarła go żywcem.

- Jeden. - Uśmiechnął się, a jego palce rozpoczęły wę-drówkę po mojej nodze w stronę miejsca między udami.

Zgrzytnęłam zębami. Nie mogłam pozwolić, by zobaczył, że czuję mrowienie na skórze pod wpływem jego tak bardzo niepożądanego dotyku.

- Dwa. - Dotarł na miejsce i brutalnie mnie złapał. W jego oczach pojawił się okrutny błysk.

Zadrżałam, gdy puścił mnie nagle. Przesunął rękę wyżej, po brzuchu, biodrze, talii.

- Trzy.

Poruszyłam się wbrew sobie. Moje nogi chciały być po-słuszne - wysiąść z samochodu z własnej woli, by uniknąć

tego, co planował. On jednak stał w drzwiach i nie miałam jak wyjść.

Doskonale o tym wiedział.

Kiwnął chytrze głową, mając świadomość, że zostałam za-blokowana. Że nie mam wyboru i muszę się zgodzić na to, co się wydarzy.

– Cztery. – Przejechał dłonią z talii na pierś, wykręcił bro-dawkę, a potem złapał mnie za ramię. Jego palce wbijały się we mnie niczym drut kolczasty, ostry i gotowy, by mnie roz-zerwać.

Przygotowałam się na ból.

Prychnęłam, pragnąc odwetu.

Ale to nic nie dało.

– Pięć. – Teraz jego dłoń na moim ramieniu stała się pul-sującą kotwicą. Wbił paznokcie w moją skórę i szarpnął z ca-łych sił.

Nie byłam już zapięta pasami, więc przewróciłam się na bok.

Nie miałam jak walczyć.

Wypadłam z samochodu i zaliczyłam bolesny upadek na ramię. Moje nogi wciąż znajdowały się w samochodzie. Ręce nadal miałam związane za plecami. Ostry żwir wbijał mi się w policzek. Wypuściłam powietrze z płuc.

Z twarzą przy ziemi miałam idealny widok na czarne mo-kasyny Grega, który nade mną ukucnął.

– No dobrze, mamy jeden sukces. Jesteś poza samocho-dem. – Szturchnął mnie stopą. – A teraz wstawaj.

Zaczęłam się wić, krzywiąc się, bo wszystkie stawy i ścię-g-na wyły z bólu. Kręgosłup cierpiał na tym, że nogi znajdowały się na górze, a ramiona na ziemi.

Kiedy Greg cofnął się o krok, przerażenie wykielkowało w moich żyłach niczym chwasty. Spięłam się w oczekiwaniu

na kopnięcie albo karę, ale on położył dłonie na biodrach i czekał.

Gdybym dziesięć minut temu wysiadła z samochodu, tak jak mi kazał, mogłabym uniknąć rozcięcia na policzku i kilku stłuczeń na ciele.

Elle, byłaś głupia.

Czy mądrzej było stawiać się dla zasady, czy być posłuszną i oszczędzać siły?

Znałam odpowiedź, chociaż strasznie mi się ona nie podobala.

Próbując z całych sił powstrzymać jęk, powoli wyjęłam nogi z porsche i podczołgałam się do przodu, żeby zrobić dla nich miejsce. Bez pośpiechu, w bolesny sposób wykombinowałam, jak przerzucać ciężar z boku na bok i odepchnąć dłońmi związanymi na plecach, dzięki czemu byłam w stanie usiąść.

Zajęło mi to dłuższą chwilę, ale gdy tylko usiadłam, Greg zaczął protekcyjnie klaskać.

– Wreszcie zaczęłaś słuchać szefa.

Wyplułam gryzący pył.

– Nie jesteś moim szefem.

– Pudło, Elle. Jestem. Ty rządziłaś mną zdecydowanie za długo. Teraz będzie inaczej.

Zacisnęłam usta. Nie będę mu się już sprzeciwiać. Miał urojenia. A nie wiedziałam, co powiedzieć szalonemu człowiekowi. Pozwolę, żeby myślał, iż mną rządzi, i zacznę go poprawiać dopiero, kiedy trafi do więzienia.

Patrzyliśmy sobie gniewnie w oczy niczym dzieci, aż wreszcie wysunęłam brodę i postanowiłam go ignorować.

Nie odezwał się ani słowem, gdy zaczęłam się wić.

Po kilku minutach zorientowałam się, jak poruszać nogami pod sobą i odepchnąć się na zdrętwiałej stopie. Udało mi się wstać.

W tej samej chwili Greg złapał mnie za łokieć.

– Najwyższa pora. – Pociągnął mnie w stronę dużego domu stojącego pod gęstym lasem i dodał: – Elle, marnujesz mój czas. Zapłacisz mi za to.

– Mogłeś mi pomóc. A już najlepiej by było, gdybyś zabrał mnie do domu.

Zachichotał.

– Zabawna jesteś.

Dom śmierdział uprowadzonymi prezesami i nielegalną działalnością. W każdej innej sytuacji urocze okna z brązowymi i żółtymi dekoracjami mogłyby sprawić, że gość poczułby się mile widziany. W tych okolicznościach – kiedy zostałam porwana wbrew mojej woli – budynek był trumną, do której nie miałem ochoty wejść.

Każdy centymetr kwadratowy mojego ciała krzyczał, że nie chce (bardzo nie chce) znaleźć się w tym miejscu. Ale byłam zmęczona, głodna i wyczerpana emocjonalnie. Od ciosu otrzymanego w moim mieszkaniu nadal bolała mnie głowa, a serce wciąż cierpiało po kłamstwach usłyszanych od Penna. Cały czas myślałam o mojej szafirowej gwiazdce, która je odsłaniała.

Skąd miał ten naszyjnik?

Czy to prawda, że Penn był Bejsbolówką albo Adidasem?

Niezależnie od tego, co było prawdą, jedno wiedziałam na pewno.

Wszyscy mężczyźni są dupkami.

I dopóki mój ojciec albo David nie zorientują się, dokąd zabrał mnie Greg, będę zdana wyłącznie na siebie.

Kątem oka zerknęłam na naburmuszonego Grega. Wszystko w nim irytowało mnie tak, że odczuwałam wściekłość.

Jest debilem.

Debilem, który może mnie zabić, i nikt go przed tym nie powstrzyma.




WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059